

Lidia Zamkow podreperowała trochę prestiż naszych scen inscenizacją „Anny Kareniny” Lwa Tolstoja, ponieważ od dłuższego czasu mówi się powszechnie, że najlepszym teatrem województwa katowickiego jest, działający poza jego granicami, Teatr Polski w Bielsku-Białej. W tym powiedzeniu jest tyle samo usprawiedliwionej złośliwości, co tęsknoty za pewną twórczą stabilizacją. Zle się bowiem dzieje w teatralnym „państwie duńskim” województwa katowickiego. Wstrząsają nim bez przerwy ambicjonalne namiętności, jakieś bliżej nieokreślone niepokoje, potyczki i „podgryzki”.

Jedne teatry cierpią na dualizm władzy — warto te „kontredanse” zobaczyć szczególnie w gmachu katowickiej sceny — inne znowu na niedowład władzy, a klasycznym tego przykładem był Sosnowiec, gdzie miejscowy dyrektor i kierownik artystyczny zrezygnował nagle w pełni sezonu, nie podając — jak to często w takich wypadkach bywa — zbyt precyzyjnie powodów, dla których zdecydował się na tak drastyczną decyzję.

No, ale mamy „Annę Kareninę” — wprawdzie bardziej „Lidiazamkowską” niż Tolstojowską, ale mamy...

W tej ciągłej melasie pod tytułem „teatry dramatyczne województwa katowickiego” jednak zawsze coś się tam dzieje. Jeszcze nie tak dawno popularny „Wyspiański” miał trzy sceny. Z bliżej

Mamy Annę K.



LIST Z KATOWIC

nam nieznanymi powodów (podobno strażacy!) zamknięto scenę „Rozmaitości”. Aliści — jednymi drzwiami wyszli artyści teatru katowickiego po to, by drugimi mogła wejść Wojewódzka Agencja Imprez Artystycznych wraz z tymi samymi aktorami.

Przypominam o tym smutnym incydencie, bo obecnie jesteśmy znowu świadkami podobnego wydarzenia. Oto w okresie miłościwie nam panującego Ignacego Gogolewskiego — teatr wraz z miejscową prasą hucznie zapowiedzieli otwarcie filii „Wyspiańskiego” (miała to być jakaś rekompensata za „Rozmaitości”) w Domu Kultury Huty „Baildon”. Odbłyły się tam pewne spektakle — a jakże!, nawet miała tam miejsce pewna uroczysta premiera. A potem zaczął się na tę inicjatywę osypywać piasek zapomnienia. I nagle pojawił się w miejscowej prasie triumfujący komunikat: „W piątek, 3 kwietnia br., o godz. 15.30 rozpocznie działalność Niedzielny Teatr Młodego Widza, któremu m. in. patronuje Wojewódzka Agencja Imprez Artystycznych przy współpracy aktorów im. St. Wyspiańskiego. Na inauguracyjne przedstawienie przygotowana została bajka Grimma w reżyserii Ryszarda Zaorskiego.

Stalą siedzibą Niedzielnego Teatru Młodego Widza jest Dom Kultury huty „Baildon” przy ulicy Gliwickiej. Niech mi tylko teraz kto zaprzeczy, że historia nie lubi się powtarzać! I znowu teatr przegrał na rzecz WAIA. Zmieniono szyld — aktorzy pozostali ci sami, tylko że na nieco innych zasadach. W powietrzu unosi się przedziwna woń dobrze zakonserwowanej chaltury. A może jednak to przedsięwzięcie zaowocuje i powstanie scena młodzieżowa z prawdziwego zdarzenia? Tylko, na miły Bóg, dajcie sobie spokój z bajeczkami Grimma. Koniecznie trzeba do tego zespołu zaangażować jakiegoś człowieka myślącego. Aktor-reżyser nie wystarczy...

No, ale mamy „Annę Kareninę”. Faktycznie mamy.

Czas zatem powiedzieć kilka słów o tym przedstawieniu. Lidia Zamkow całą swoją uwagę skupiła na osobie Anny Kareniny. W ogóle wszystko w tym spektaklu zostało podporządkowane tej jednej sprawie. Reżyserka znalazła świetną aktorkę dla tej roli, panią Ewę Dec. Oprócz świetnej gry, katowicka Anna Karenina przebiera się 24 razy (20 kostiumów i cztery szlafroki) — w tym chyba ze cztery razy przed widownią. Cóż tu widać — wraz z Ewą Dec wchodzi na scenę powiew wielkiego teatru.

Pani reżyserka — kontynuuję nadal rozważania nad tak zwaną koncepcją — zrobiła spektakl pod damską publiczność. Mężczyźni zostali sprowadzeni do roli — no, jakby to powiedzieć — takiego niezaradnego tancerza w balecie, którego zadaniem jest podtrzymywanie tu i ówdzie primabaleriny. Myślę, że w tym momencie pani reżyser nieco przeholowała i pewne sprawy, powiedzmy, nieco wypaczyła. Ale dobrze tak tym męskim choleroom, łamaczom damskich serc! Wreszcie oberwali za swoje!

Przed wszystkim Karenin. Niektóre historyczno-literackie uparcichy i mędrki mówią o ciekawej osobowości Karenina — zarówno psychicznej jak i filozoficznej. W pewnym momencie, podobno, mentalność jego legnie w gruzach i dokona się w nim wielki przełom na miarę, kto wie, czy nie antycznej tragedii. Natomiast katowicki Karenin (Bogdan Potocki) jest zaprzeczeniem wszelkiej powagi. A więc przyłożono mu solidnie. Za to kazano(?) mu być śmieszny, wręcz farsowym. Zeński widz został w tym momencie usatysfakcjo-

nowany — takiego męża to się rzuca już w pierwszym tygodniu po ślubie.

A cóż powiedzieć o sprawcy wszelkich nieszczęść, o Wrońskim? Chodził po scenie katowickiej chłodny, angielski lord — nienagannie przystojny, mający zawsze wszystko dobrze skrojone, oblubieniec Wroński (Andrzej Mrożewski) — wiało od niego arktycznym mrozem. I znowu babki na swoje wyszły — taki z kamiennym sercem musi każdą rzucić pod pociąg.

Jednak mamy „Annę Kareninę” i, co byśmy nie powiedzieli, warto pójść na to przedstawienie. Odkryjemy w nim dużo dobrego — także i u realizatorów: i u pani reżyser, i u pani Knosaliówny, która zaprojektowała bardzo piękne kostiumy nieczym paryski Dior z przełomu XIX i XX wieku, i u pana Moskala, który całość podsumował udaną scenografią i bardzo pięknym plakatem.

Jesteśmy zatem przy plastyce. W salonie BWA przy ul. Armii Czerwonej prezentuje swój bogaty dorobek Grupa „Zagłębie”. Zrzesza ona, podobno, aż 53 artystów. Na mój gust — trochę za dużo. Jak tu się w takim szwadronie dogadywać w sprawach profilu artystycznego i ideowych założeń? Wchodzi się widocznie do tej Grupy jak do teatru czy kościoła? Oglądamy zatem w BWA 324 prace. Twórcy prezentują różne techniki i — jak na grupę artystyczną — za bardzo zróżnicowaną stylistykę plastyczną. Jest na tej wystawie jednak sporo dobrych prac i kilka wybitnych.

Grupa „Zagłębie” obchodzi uroczystie 15 rocznicę swego istnienia. Równocześnie oddział ZPAP w Sosnowcu awizuje swoje 25-lecie. A więc mamy dwa bardzo piękne jubileusze. Sęk w tym, że sprawozdawca plastyczny katowickiego „Wieczoru” (jot) przesuwa znacząco datę powstania oddziału ZPAP w Sosnowcu, który powstał „nie 25 ani nawet 28 lat temu... ale dokładnie 31 lat temu”. Chciałbym pocieszyć przejętego sprawozdawcę, że znam kogoś, kto by mógł tę rocznicę przesunąć wstecz jeszcze o kilka dni.